PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Październik -- Listopad 1943

TREŚĆ NUMERU:

✝

...WSPOMNIJ PANIE NA SŁUGI I SŁUŻEBNICE TWOJE:

20 braci naszych rozstrzelanych dn. 16.X w Al. Niepodległości,
20 braci naszych rozstrzelanych dn. 17.X na ul. Piusa XI,
20 braci naszych rozstrzelanych dn. 19.X na ul. Inflanckiej,
20 braci naszych rozstrzelanych dn. 20.X przy Dworcu Gdańskim,
10 braci naszych rozstrzelanych dn. 22.X na ul. Młynarskiej,
20 braci naszych rozstrzelanych dn. 23.X przy Wale Miedzeszyńskim,
20 braci naszych rozstrzelanych dn. 25.X na ul. Ożarowskiej,
30 braci naszych rozstrzelanych dn. 26.X na ul. Leszno,
10 braci naszych rozstrzelanych dn. 30.X na ul. Towarowej,

I NA WSZYSTKICH UMĘCZONYCH ZA POLSKOŚĆ

w piwnicach Gestapo,
w murach Pawiaka,
w ruinach ghetta,
w katowniach obozów...

UDZIEL IM PANIE MIEJSCA OCHŁODY, ŚWIATŁA I POKOJU
PRZEZ CHRYSTUSA PANA NASZEGO — AMEN

W obliczu zbrodni niemieckich

POLACY!

Od 13 października miasto Warszawa i niektóre miasta Polski są widownią masowych ulicznych obław na polską ludność, obwieszczeń o branych zakładnikach oraz publicznych egzekucyj dziesiątków tych zakładników.

Społeczeństwo polskie wie dobrze, że istota tych zbrodni niemieckich nie zawiera nic nowego. Wszystkie części Polski, włącznie z Warszawą, wielokrotnie już przeżywały publiczne obławy na ludzi. A pasmo masowych zbrodni niemieckich, okrutnego mordowania Polaków, a m. in. tracenia zakładników ciągnie się poprzez całą polską ziemię nieprzerwanie od jesieni 1939 r. Nową jest tylko forma ostatnich zbrodni: ich jawny, prowokacyjny charakter, wyprowadzenie ich na światło dzienne ulic stolicy. Niemcom obecnie chodzi o szeroko zakreślone plany prowokacyjne: o wywołanie przedwczesnego powstania i utopienie we krwi przygotowań Polski Podziemnej do walki wyzwoleńczej. W tej atmosferze teroru chodzi również o wyrwanie z Warszawy 10.000 młodzieży do niewolniczej pracy w Niemczech

Żadnego ze swych celów zbrodniarze niemieccy nie osiągną. Społeczeństwo polskie, które od jesieni roku 1939 daje nieustanne dowody swego bohaterstwa, męstwa, opanowania i dojrzałości politycznej — wie co myśleć o tej najnowszej formie starych zbrodni niemieckich. Hartu ducha i moralnej, patriotycznej postawy ludności Polski, w szczególności bohaterskiej ludności Warszawy, nie złamie widok publicznie przelewanej przez Niemców niewinnej krwi polskiej. Krew ta budzi tylko tym głębszą nienawiść do niemieckich prześladowców i umacnia nas w decyzji nieugiętej, dalszej walki z Niemcami.

Przewrotne, prowokacyjne kłamstwa i oszustwa Niemców nie zdałają zaćmić jasnej świadomości Warszawy, iż zbrodnie niemieckie zaczęły się i trwały już na długo, długo przedtem nim przeciw poszczególnym katom niemieckim zwróciła się karząca dłoń Polski Podziemnej.

Mimo perfidii niemieckich wystąpień, społeczeństwo polskie doskonale rozróżnia i rozróżniać będzie akcję otoczonych uwielbieniem bohaterskich bojowników Polski Podziemnej od zamachów dokonywanych przez prowokatorów niemieckich oraz komunistycznych, którzy chcą równie jak Niemcy pchnąć społeczeństwo polskie do przedwczesnych wystąpień.

Polacy nie ulegną ani niemieckim ani komunistycznym prowokatorom. Społeczeństwo polskie nieugięcie pójdzie dalej swą dotychczasową drogą karnego, mocno dzierżącego nerwy na wodzy, działania pod kierownictwem władz Polski Podziemnej.

Zaś ostatnie zbrodnie niemieckie i ich krwawe ofiary nie pozostaną bez należytej odpowiedzi. Rząd Polski, Władze Polski Podziemnej w kraju oraz Armia nasza wraz z lotnictwem czuwają, działają i walczą. Już w najbliższym czasie i tu w kraju i w Rzeszy otrzymają Niemcy z mężnych rąk Polski Podziemnej i Armii na obczyźnie należną za te zbrodnie odpłatę.

A ponadto oświadczam:

Przebrała się miara zbrodni niemieckich. To też gdy nadejdzie niedaleki już dzień zwycięstwa, dzień ostatecznego rozrachunku z Niemcami, za krwawe te zbrodnie Naród Polski weźmie pełny, twardy odwet na narodzie niemieckim. Za okrutne gwałty i potworne zbrodnie, pełnione dziś w Polsce odpowie naród niemiecki, naród zwyrodniałych zbrodniarzy, który na ziemię polską nasłał hordy krwawych katów i oprawców.

PEŁNOMOCNIK NA KRAJ
RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 22 października 1943 r.

Prawdziwa wolność

„Pan jest Duch, a gdzie Duch Pański tam wolność" (2 Kor., 3, 17).

Żyjemy w godzinie, gdy na plan pierwszy w duszach ludzkich całego chyba świata wypłynęła ogromna i paląca tęsknota za wolnością, gdy słowo wolność, w takim czy innym ujęciu, jest najczęstszym na wszystkich ustach. Takie napięcie jednej myśli, jednego uczucia, jednego dążenia zawiera w sobie wielką siłę, wielką możliwość realizacji, ale kryje w sobie również wielkie niebezpieczeństwo zbyt jednostronnego, bo zbyt zabarwionego namiętnościami i cierpieniami chwili, ujęcia. Dlatego też trzeba zrobić koniecznie to, co się robi we wszelkich ważnych i zasadniczych przeżyciach, spojrzeć w głąb siebie i w głąb zagadnienia w perspektywie wieczności. Tylko takie spojrzenie oderwane od wszelkich rozjątrzeń bieżących może być spojrzeniem w prawdzie, tylko takie skontrolowanie swoich porywów może je ustrzec przed rozproszeniem i zmarnotrawieniem. Obowiązkiem każdego człowieka, który w tej godzinie wielkich i tragicznych zmagań o wolność, chce dać istotnie pełną miarę swego w nich udziału, jest znaleźć czas na takie dogłębne, uczciwe przemyślenie i przeżycie zagadnienia wolności wobec własnego sumienia i w obliczu Boga.

Pierwsze uświadomienie, które zdobywa człowiek pragnący ofiarować dla zdobycia wolności wszystkie swe siły i wszystką krew, dotyczy rozpatrywania jej w dwóch płaszczyznach: wolności zewnętrznej i wolności wewnętrznej. Stosunek obu tych wolności wcale prosty nie jest, nie pokrywają się nigdy, często sobie przeczą, nieraz są z sobą w gwałtownym konflikcie. Inne też nimi rządzą prawa.

Zapewne, jeśli chodzi o wolność zewnętrzną od bezprawnego przymusu, wolność ziemi, ruchu, urządzenia własnego życia, rozwoju ciała i psychiki, jest ona niezbędną dla normalnego rozwoju jednostki i społeczności. Jednak trzeba też obiektywnie stwierdzić, że niezmiernie ciężkie okresy życia pod przemocą uczą cenić i wyzyskiwać lepiej własną niezależność. Jeśli zaś chodzi o wolność wewnętrzną całej osobowości ludzkiej to jej żaden przymus czy gwałt zaszkodzić nie może, natomiast słabnie i niszczeje, o ile nie przyjmiemy świadomie i dobrowolnie ładu i władzy, które za pośrednictwem naszego świata wewnętrznego panować będą i w naszym świecie zewnętrznym. Nieprzemyślenie do końca tych spraw może nas doprowadzić do tego, że zapomnimy o najważniejszym, o tym, że zrzucenie przemocy zewnętrznej jest tylko etapem, że następny etap to otworzenie się karności, aby nie popaść w jeszcze gorszą niewolę własnego „ja". Niejednok otnie zdarza się, że zdobywszy królestwo ziemi, nie jesteśmy w możności zbudować na niej Królestwa Niebieskiego.

Z poprzednimi refleksjami wiąże się ściśle dalsze podstawowe stwierdzenie, że **w o l n o ś ć** w każdej dziedzinie jest zawsze tylko **ś r o d k i e m** a **n i e c e l e m**. Szczególnie pamiętać o tym trzeba wtedy, gdy wydaje nam się wszystkiem. Wolność dla wolności przyniesie rozczarowanie, gorycz i pustkę.

Rządzenie i wydawanie rozkazów

(R E C E N Z J A)

Każda wojna wprowadza spustoszenia moralne nie tylko w życiu indywidualnym poszczególnych jednostek, ale również i w życiu społecznym. Tam, gdzie decyduje brutalna siła — tam słabnie poszanowanie prawa, rozluźniają się więzy społeczne, kruszą dotychczasowe autorytety, maleje wpływ tradycji. Cały wielowiekowy nieraz dorobek pokoleń wyrażający się w pewnym ładzie społecznym rozpada się w gruzy. Pewną namiastkę tego ładu stwarza wprawdzie prawo wojenne, ale nie w takiej sytuacji jak dziś, gdy to niemieckie „prawo" urąga najelementarniejszym zasadom etycznym.

Sprawa cała jest jeszcze przez to trudniejsza, że jesteśmy krajem okupowanym. Przepisy i rozporządzenia najeźdźcy nie wiążą nas w sumieniu, ba nawet więcej, mamy moralny obowiązek nieprzestrzegania ich. Jeśli do tego dodamy fakt, że w Polsce problem karności i posłuszeństwa był zawsze niemal centralnym i najboleśniejszym punktem pedagogiki polskiej — zrozumiemy całą wagę, jak i trudności odbudowy posłuszeństwa i karności w Polsce.

Wielu ludziom wydaje się, że po wojnie powróci wszystko, ot tak, samo przez się do normalnego porządku. Nic fałszywszego nad to przekonanie. U podstaw jego leży stałe i charakterystyczne dla nas, Polaków, niezrozumienie wartości wychowawczej ładu zewnętrznego, który oddziaływuje w sposób zdecydowany na charaktery i wytwarza w nich stałe usposobienia, bez których nie ma cnót.

Brak tego ładu utrudnia, a nieraz całkiem uniemożliwia oddziaływanie wychowawcze, wypacza charaktery, a tego z dnia na dzień naprawić się nie da.

To co się dzieje dzisiaj pod względem prymitywnego nawet ładu społecznego przekraczać zaczyna wyraźnie granice pobłażliwości. Jazda tramwajem, pociągiem, załatwienie jakiejś sprawy w urzędzie, kupno lub sprzedaż, połączone jest z torturami fizycznymi i moralnymi nie tylko dlatego że warunki są trudniejsze, ale przede wszystkim dlatego że ludzie są dziksi. Nie dbamy o siebie, i odpada z nas lakier cywilizacji jak ze źle konserwowanych przedmiotów.

Odpowiecie, że są to drobne stosunkowo sprawy. Nie mamy tego przekonania, bo one świadczą o pewnym stylu życia i ieraz wymowniej od spraw i rzeczy wielkich. Nawet jednak optymiści przyznać muszą, że równię tępieje wrażliwość ludzi i na sprawy większe. Rosnąca fala bandytyzmu, pijaństwa młodzieży, rozpasania obyczajów, wyzysku pracy trującymi oparami działa wobec bierności opinii na całe społeczeństwo. Choć budzą się już inne odruchy, a zdrowy naturalny instynkt społeczny pcha w kierunku odbudowy autorytetu już, zaraz, od dzisiaj, choćby nawet w skromnym zakresie, choć rośnie powaga władz Polski Podziemnej, zwiększa się okazywane im posłuszeństwo, to jednak zdajemy sobie sprawę, że główna praca nad usunięciem tych społecznych nałogów i pobłażającej im opinii społecznej przypadnie dopiero po wojnie. Dlatego po wojnie, że musi objąć szerokie masy, dziś z konieczności zaledwie muśnięte działalnością wychowawczą organizacji niepodległościowych.

Sądzimy, że wiele dla odbudowania zdrowej opinii społecznej da się zrobić odgórnie, przez odpowiednie rządzenie, rozkazywanie i karcenie. Te czynności są w skali państwowej funkcją inteligencji jako grupy społecznej, ale obchodzą każdego człowieka, bo bez nich nie ma ładu ani w rodzinie, ani w pracy, ani nawet w rozrywce. Od tego też czy inteligencja w Polsce nauczy się dobrze rządzić i rozkazywać zależy możliwość realizacji programu odrodzenia Polski.

Mówiąc w Polsce o karności i posłuszeństwie, bez których nie ma ładu społeczeństwa, myśli się głównie o tych co powinni słuchać, a nie o tych co powinni rozkazywać. Dlaczego, no bośmy uwie-

rzyli temu, że jakoby z natury jesteśmy bardzo n'ekarni. Tak bynajmniej nie jest, i rację miał gen. Zamoyski, gdy twierdził: Nieprawdą jest, że Polacy są z natury nieposłuszni, przeciwnie są oni zdolni do doskonałego posłuszeństwa, tylko w Polsce nikt nie umie rozkazywać.

Zadania każdego przełożonego dadzą się sprowadzić do trzech czynności: rządzić, rozkazywać, karcić. Zajmiemy się każdą z nich z osobna.

Życie społeczne rozwija się w ramach prawa. Prawa Bożego (zarówno tego naturalnego, wrodzonego każdemu człowiekowi, jak i prostującego go, oświecającego i podnoszącego prawa objawionego) oraz ustaw pisanych, które są każdorazową próbą zastosowania praw tamtych do poszczególnych przejawów życia.

Rządzenie jest prowadzeniem powierzonej grupy ku jej celowi określonemu prawem. Czyli mówiąc inaczej jest organizowaniem życia w duchu przepisów prawa, a niejednokrotnie szukaniem nowych form prawnych dla nowych przejawów życia.

Bez dokładnej zatym znajomości zarówno prawa, w jego wyżej określonym całokształcie, jak i potrzeb życia, a więc ludzi, czasu, miejsca i warunków — nie ma rządzenia.

Tylko ścisłe przestrzeganie prawa stwarza właśnie ów ład w życiu, o który tak bardzo nam chodzi, tę atmosferę pełną impulsów, aby się podporządkować dobru całości, tę atmosferę, która podwładnego czyni pocatnym do chętnego przyjmowania rozkazów, a jednocześnie przełożonego zwalnia od ich zbyt częstego wydawania.

Bez podziału pracy i odpowiedzialności nie ma rządzenia. Nie polega ono bowiem ani na robieniu za wszystkich wszystkiego, ani na ograniczaniu samodzielności i inicjatywy podwładnych, wymaga tylko ścisłej organizacji i koordynacji pracy.

Raz wprowadzony ład prawny nie może być lekkomyślnie burzony. Lepiej nie wydawać wcale ustawy, niż ją co roku zmieniać. Ostrożność w wprowadzaniu zmian nie wynika z tępego konserwatyzmu, jest podyktowana nakazami zdrowego rozsądku. Wszelkie konieczne zmiany muszą być z góry przewidziane, przygotowane i dobrze obmyślane. To staranne przewidywanie stoi w jaskrawej sprzeczności z naszą polską skłonnością odkładania wszystkiego na później, bo wymaga aby każda rzecz była zrobiona w swoim czasie, a nie w ostatnim momencie. Rzecz raz postanowiona musi być zaraz wykonywana i tylko naprawdę wyjątkowe okoliczności mogą jej wykonanie odłożyć.

Mimo jednak najlepszych norm prawnych, najlepszego ładu zewnętrznego, żadna społeczność ludzka, złożona przecież z jednostek rozumnych i wolnych, nie będzie działała jak automat za naciśnięciem guzika. Samorzutną działalnością podwładnych trzeba kierować za pośrednictwem rozkazu.

Moc rozkazu nie płynie, jak to się dziś niekiedy, pod wpływem wzorów totalnych wydaje, z osobistej wartości przełożonego, ale z mocy prawa. Siłę może mieć tylko rozkaz zgodny z prawem. Tam zaś gdzie prawa pozostawiają przełożonemu swobodę musi być zgodny z dobrem ogólnym grupy, jej celem, duchem i tradycją.

Roztropność wymaga starannego przemyślenia rozkazu przed jego wydaniem. Zawsze jest na to czas, nawet w wypadkach nagłych wiele na to nie potrzeba, wystarczy nieraz jeden moment zastanowienia się, zwłaszcza jeśli mamy za sobą doświadczenie w obmyślaniu rozkazów.

Dobrze wydany rozkaz, a więc w odpowiedniej chwili, w jasnej i ścisłej formie, głosem stanowczym, nie może mieć niedomówień, któreby mogły jego znaczenie zaciemnić.

Dobrze wydany rozkaz stwarza między przełożonym a podwładnym poczucie solidarności, oparte na wzajemnym zaufaniu, bo obaj za wykonaną czynność odpowiadają: pierwszy ustalając jej zakres, drugi wykonywując ję.

Do tego miejsca w sztuce rządzenia i rozkazywania główną rolę odgrywają czynniki intelektualne.

Momentem decydującym jest jednak w sztuce rządzenia umiejętność dania z rozkazem i siły niezbędnej do jego wykonania. Decyduje tu napięcie woli przełożonego i umiejętność rozbudzenia jej w podwładnym. Jest to dar, z którym się trzeba urodzić. Człowiek pozbawiony tego daru może go w sobie jednak, z pomocą Bożą, wyrobić. Kto żyje życiem wewnętrznym, stale swą wolę dynamizując i ustawiając ku Bogu, ma zawsze możność zdobycia tego daru.

Rządzenie polegające na realizacji dobra ogólnego, nie może lekceważyć potrzeb indywidualnych. Trzeba przyznać, że stanowi to zawsze największą trudność praktyczną. Śpieszy nam tutaj z pomocą jednak realizm i objektywizm filozofii chrześcijańskiej. Nie o równość bowiem w życiu społecznym chodzi, bo tej w świecie ducha nigdy nie było i nie będzie, ale o równomierność, o oddawanie każdemu według obiektywnie stwierdzonych potrzeb (suum cuique). Na straży tej zasady stoi cnota sprawiedliwości.

Niedomagania w rządzeniu są dwojakiego rodzaju: jedni nadużywają swej władzy, kierując się w swym postępowaniu zawsze więcej osobistymi pomysłami niż zasadami prawa, drudzy obawiając się odpowiedzialności uciekają od władzy. I ci i tamci utrudniają, a nieraz całkiem uniemożliwiają powstanie u podwładnych cnoty posłuszeństwa, pierwsi dając zły przykład nieposzanowaniu prawa, drudzy uchylając się od współodpowiedzialności za nakazaną czynność.

Ostatnią wreszcie sprawą w sztuce rządzenia, szalenie u nas w Polsce niedocenianą, jest karcenie podwładnych przez przełożonego. W żadnej chyba dziedzinie życia liberalizm i naturalizm pedagogiczny nie poczynił większych spustoszeń, niż tu. Zapomniano o przyrodzonym prawie człowieka do kary. To prawo jest koniecznym warunkiem wszelkiego postępu moralnego i każdej doskonałości. Tylko kara odcierpiana dobrowolnie i z całą świadomością może zmazać nasze błędy i winy, pozwala nam po każdym upadku dźwigać się na nowo z przekonaniem, że winy ukarane i odcierpiane nie liczą się zarówno w rachunku Boskim, jak i ludzkim.

Błędy w karceniu wynikają albo ze zbytniej pobłażliwości, albo z nadmiernej surowości; oba są równie w życiu społecznym szkodliwe. Jednak w

czasach obecnych, mimo innych pozorów, tak głęboko przeniknię̨tych indywidualizmem i liberalizmem niedomiar w karceriu jest o wiele częstszy, niż nadmiar; bezkarność była i jest do dziś dnia prawdziwym nieszczęściem życia społecznego w Polsce. Za straszne jej skutki wielu przełożonych ciężko odpowie przed Bogiem.

Sprawozdanie nasze z tej ciekawej książki dobiega końca. Podaliśmy je po to, aby problematyka rządzenia, rozkazywania i karceria przeorała głębiej umysłowość inteligencji polskiej, aby mogła ona stać się wewnętrznie przygotowaną do odbudowy ładu społecznego w Polsce, gdy obecny świt Niepodległości ustąpi miejsca jasnym dniom Wolności.

O inny styl życia społecznego

Największym błędem chrześcijan XIX i XX-go stulecia było tolerowanie tego, że postęp społeczny miał odbywać się poza chrześcijaństwem, a nawet wbrew niemu. Atakowano socjalizm za jego materialistyczne traktowanie dziejów, a nie potrafiono wykazać — poza encyklikami papieskimi — że jego hasła braterstwa i sprawiedliwości są po prostu plagiatem z Ewangelii. Co gorsze, nie potrafiono dla naszej epoki społecznej proklamować światu odwiecznych prawd ewangelicznych o miłości i sprawiedliwości oraz wyprowadzić z nich praktycznych konsekwencyj. Chrześcijanie, apostołowie największej rewolucji świata, opartej na miłości, spóźniają się stale o każdą rewolucję, poczętą w duszach ludzkich stęsknionych za głęboką odnową świata i szamocących się beznadziejnie w ułomnych doktrynach. Myśl chrześcijańska i czyn chrześcijański są od dwóch wieków stale w defensywie. Stąd też niejednokrotnie pozwalają sobie narzucać pojęcia i metody przeciwników. Świat zaś jest stęskniony za przewodnictwem jasnych i głębokich prawd. Trzeba jedynie światu ogłosić stare ewangeliczne prawdy w nowych naczyniach.

Jedną z takich starych prawd, które trzeba światu przypomnieć, jest prawda o człowieku. Może słowa te brzmią aż paradoksalnie. Niestety tak jest, że chrześcijanie, nawet ci pełni żywej i dobrej wiary, stoją od dziesiątków lat pod wpływem doktryn XIX-go stulecia, które walcząc o prawa człowieka, równocześnie wypaczyły pojęcie o jego naturze i przeznaczeniu. Spaczony obraz człowieka pociąga zaś za sobą w konsekwencji zupełnie fałszywe ujmowanie stosunków międzyludzkich, głównie tam, gdzie występuje zagadnienie wzajemnej zależności i podporządkowania. Ma to miejsce tak w życiu państwowym, w życiu społecznym, jak i w życiu zawodowym. Dalecy jesteśmy od stawiania odrazu tego zagadnienia w płaszczyźnie, dla nas chrześcijan najistotniejszej, to znaczy w płaszczyźnie życia nadprzyrodzonego. Pragniemy się ograniczyć do wyłącznie naturalnej a przecież odwiecznej i głębokiej prawdy o człowieku.

Żyjemy pod znakiem walki o człowieka wolnego. W umysłach ogółu chrześcijan zjawia się pojęcie dobrego człowieka, który gnębiony przez państwo i nędzę, jest dziś nieszczęśliwy. Obdarowanie go pełną wolnością, zdjęcie krępujących go więzów, wydźwignięcie z nędzy — jest zapowiedzią jego pełnej szczęśliwości. Stąd zjawiają się najróżniejsze postulaty tak w odniesieniu do władzy państwowej, w stosunku do przełożonego w służbie społecznej, czy zawodowej. Postulaty te dałyby się wyrazić w klasycznej formule: pozwólcie żyć, pozwólcie czynić co nam się podoba! Wolność i dobrobyt mają człowiekowi dać szczęście. Ład zewnętrzny świata będzie wypadkową dobrej woli wszystkich ludzi. Rodzi się jakaś centymentalna postawa wobec człowieka i jego życia wewnętrznego. Wydaje się ludziom, że życie wewnętrzne duszy ludzkiej, jej walka, upadki i klęski, osiągnięcia i zrywy odbywają się całkowicie poza wszelką ingerencją otoczenia i są zresztą dla tego otoczenia obojętne. Wierzy się niejako w automatyczny i niewątpliwy postęp człowieka. Stąd też współżycie między ludźmi ogranicza się do sfery zewnętrznej, powierzchownej. We wszystkich stosunkach społecznych życie wewnętrzne jako „sprawa prywatna" nie ma być brane zupełnie pod uwagę. Przykładem będzie murzyńska etyka seksualna stosowana przez pracownika. Przełożony nie może tu reagować, gdyż jest to „sprawa prywatna". Po prostu odzwyczailiśmy się stawiać wymagania. Bo wymagania ograniczają człowieka, krępują jego swobodę. Nie stawiano przeto wymagań i tam, gdzie były wręcz p łącą koniecznością w stosunkach zewnętrznych. Taki pogląd był ojcem liberalizmu politycznego, gospodarczego i pedagogicznego. Równocześnie zaś zjawiła się bezsiła moralna i materialna państw rządzonych liberalnie, wyzysk i nędza w krajach hołdujących liberalnym „prawom ekonomicznym", spaczenie charakterów wychowywanych metodą liberalną w duchu liberalnym. Reakcja przyszła wręcz koszmarna, upostaciowana w systemach totalnych. Po fałszywym ubóstwieniu człowieka nastąpiła jego niewola. Odmówiono człowiekowi prawa do życia wewnętrznego, niemal zabroniono by istniała jakakolwiek „sprawa prywatna". Wszystko dla państwa i przez państwo. Skolektywizowano całość życia osobistego. Człowiek z bóstwa spadł do roli narzędzia w służbie molocha kolektywu. Wymagania stawiano bez przerwy, ale wyłącznie na rzecz dobra zbiorowości. Wolność została zastąpiona ordynarną tresurą. Z przesadnej wiary w człowieka przerzucono się do kompletnego pesymizmu w ocenie wartości człowieka. Ład zewnętrzny miał być owocem organizacji z pominięciem duszy ludzkiej. Względnie możnaby powiedzieć, że duszy tej odebrano prawo samostanowienia o sobie. Część chrześcijan odrzucająca zdecydowanie świat stworzony przez zasady liberalizmu popadła w tę herezję w przekonaniu, że tu odnajduje prawdę.

Prawda zaś o człowieku z głębin ducha chrześcijańskiego płynąca jest inna. Z prawdy tej wynikają konsekwencje ważne w odniesieniu do współżycia miedzy ludźmi — zgoła inne aniżeli te, którym tak wielu z nas dziś jeszcze dochowuje wierności.

Człowiek nie jest z natury ani tak mocny, by mu zawierzyć wszystko i pozostawić pełną swobodę, ani nie jest tak słaby, by mu nic nie ufać i krępować go całkowicie. Realizm i objektywizm filozofii i wiary chrześcijańskiej daje nam obraz człowieka z natury dobrego, ale osłabionego przez robaka egoizmu toczącego mu duszę. I. walka z tym egoizmem o zwycięstwo Prawdy i Dobra trwa w życiu ludzkim bez przerwy i bez końca. Świadomość tej prawdy podstawowej musi towarzyszyć całemu naszemu życiu społecznemu we wszystkich jego przejawach. Od rozstrzygnięcia bowiem tej walki, od uporządkowania życia wewnętrznego zależy ład zewnętrzny świata. Życie społeczne—mamy tu na myśli tak zorganizowane życie państwowe, jak zawodowe czy też w grupach ideowo-społecznych — jest niczym innym jak braterską współpracą w walce z niekończącym się nigdy egoizmem o wspólne dobro. Silniejsi wspierają słabych. Słabość ludzka wymaga stałych bodźców i stałej kontroli.

Tu leży punkt zasadniczy problemu karności społecznej. Błąd liberalizmu tkwił w zupełnym podporządkowaniu życia osobowości nakazom odgórnym. Prawda jest inna. Człowiek rozwija się najpełniej w klimacie wysokich wymagań przy pełnym poszanowaniu świętości jego życia wewnętrznego. To jest zresztą cechą prawdziwej kultury, o której Brzozowski powiedział, że jest niczym innym jak systemem wymagań. Dlatego rządzący, od władców państwa poczynając, a na kierownikach warsztatów pracy i ojcach rodzin kończąc — nie tylko mogą, ale muszą spełniać swe kierownictwo przez nieustanne stawianie jak najwyższych wymagań, mając na oku tak dobro poszczególnych osobowości, jak i dobro powszechne. I to jest pierwsza zasadnicza zmiana, jaka musi się dokonać w naszym życiu zbiorowym. Wymagania te winny dotyczyć życia wewnętrznego i zewnętrznego. Ideał uczciwego i mocnego człowieka winien być przedmiotem konkretnych, a nawet surowych wymagań w stosunku do wszystkich współtowarzyszy pracy. Nie ma „sprawy prywatnej" tam, gdzie chodzi o elementarne zasady uczciwości. Jeśli brak dochowania im wiary przynosi krzywdę lub szkodę — ingerencja jest konieczna. Nie będzie jej tylko tam, gdzie rozstrzygają się najbardziej wewnętrzne sprawy sumienia między Bogiem a człowiekiem. W ogniu wysokich wymagań dusza krzepnie i hartuje się, dźwiga się nieustannie do postępu. Dotyczy to tak wartości moralnych, jak i umiejętności fachowych. W ten sposób buduje się ład wewnętrzny duszy, będący podstawą ładu zewnętrznego, społecznego. „W idei pokoju punkt ciężkości nie leży, jak ludzie nieraz błędnie mniemają, na terenie społecznym, lecz w dziedzinie wewnętrznego życia jednostek. Tylko wewnętrzna harmonia i wewnętrzna zgoda dążeń jednostki daje rękojmię zgodności pożądań wśród społeczeństwa. Jedyną więc drogą wiodącą do pokoju społecznego jest odrodzenie duchowe jednostek przez miłość". (ks. Al. Żychliński). Karność społeczna wynika przeto z karności wewnętrznej, dyscyplina zewnętrzna jest owocem dyscypliny wewnętrznej. Stawianie jak najwyższych wymagań w zakresie przezwyciężenia samego siebie — innymi słowami — walka o silne charaktery ludzkie, jest przeto pierwszą konsekwencją wynikającą z prawdy o człowieku. Ma ona przekreślić lesseferystyczną postawę liberałów, jak i totalne ogałacanie człowieka z życia wewnętrznego.

Druga jest równie logiczna i naturalna. Doświadczenie uczy, że człowiek wymaga stałej kontroli. Stawianie wymagań jest pierwszym etapem. Następuje mozolne i wnikliwe sprawdzanie, czy wymagania te są spełniane. Słabość ludzka potrzebuje również tej czujności nad sobą. Błąd liberalizmu tkwił w lekceważącym stosunku do kontroli. Wydawało się często czymś nietaktownym i niewłaściwym sprawowanie nadzoru nad działalnością towarzyszy pracy. Rzecz oczywista, że nie rozprawiamy tu w tej chwili o metodzie jej stosowania. Chodzi nam wyłącznie o samą zasadę logicznie wypływającą z naczelnej tezy o człowieku i jego naturze. Kontrola — to jeden z biednych środków przyrodzonych, które stanowią naturalną pomoc w rozwoju człowieka. Wreszcie jako dalsza logiczna konsekwencja stawiania wymagań oraz ich kontroli — występuje zasada sprawiedliwej kary. Liberalizm bardzo osłabił w ludziach konieczność przywrócenia porządku moralnego poprzez sprawiedliwy wymiar kary. Cnota wyrozumiałości została zastąpiona przez wadę pobłażania. Atmosfera bezkarności musiała oczywiście przyczyniać się do pogłębiania nieładu społecznego, a przede wszystkim do osłabiania charakterów ludzkich. Totalizm zaś wypaczył całkowicie zasadę sprawiedliwości, a nadto ludzki sposób karania.

To, co powiedzieliśmy dotychczas, tchnie duchem surowej ascezy. Ona ma dać naturalne rozwiązanie problemów związanych ze sprawą zależności wzajemnej między ludźmi, ze sprawą podporządkowania. Czy potrzebujemy dodawać, że ożywiać to wszystko winien d u c h m i ł o ś c i! On bowiem wskaże zawsze najlepszą drogę dźwigania ludzi.

Duch miłości obdarzy ciepłem surowość, płynącą z wysokich wymagań, nadzoru i karania. Musimy jednak być przeświadczeni, że ład społeczny można osiągnąć w życiu państwowym czy zawodowym jedynie na tej drodze pomagania ludziom w osiąganiu ładu wewnętrznego. Pomoc ta zaś wyraża się w stawianiu wymagań, stałej czujności nad ich realizacją oraz sprawiedliwym i ludzkim karaniu za przewiny. Wola ożywiająca te pomoce winna płynąć z najszczerszego źródła miłości ludzkiej. Miłość żąda byśmy pragnęli doskonalenia stałego innych ludzi. Miłość dyktuje środki najlepsze, by im pomóc na drodze ku doskonałości. Brak jest tej miłości człowieka w świecie żyjącym złudą liberalizmu, gdzie kult wolności nieograniczonej jest równoczesnie pochwałą rozwielmożnionego egoizmu. Brak jest tej miłości człowieka w świecie totalnym, gdzie uspołecznienie człowieka polega na wchłonięciu go przez zbiorowość. Miłość prawdziwa żąda szczęścia człowieka. Miłość ta wie również, że pierwszym warunkiem osiągnięcia szczęścia jest zwycięskie samoprzezwyciężenie się. Tak rodzi się szczęście poszczególnych dusz, jak i szczęście społeczne.

MODLITWA

Za ugór ojczysty rozdarty,
Za fali wiślanej płacz krwawy,
Za Tatry skalane i Bałtyk,
Za wrzesień śmiertelny Warszawy;

Za grób, co słabnącym jak ulga
Pokusą w męczeńskich dniach świeci —
— Zbaw, Panie, kobiety i dzieci
Z płonących pożarów Hamburga.

Za krzyż znieważony w kaplicach,
Za krzywdę cmentarnych popiołów —
— Zachowaj we wrażych stolicach
Strzeliste gotyckie kościoły.

O Panie, przez znak Twój na wieżach,
Przez prawo Twych groźnych sztandarów,
Prosimy Cię szeptem pacierza,
Błagamy Cię burzą chorału.

W godzinie tryumfu nad klęską,
Gdy w gniewie się Twoim objawisz,
Daj siłę, daj radość zwycięską,
A wyrwij nam z duszy nienawiść.

W pożarze piorunów, co walą
W ostatnie bastiony i tamy,
Daj sercom, niech z gruzów ocalą
Twój święty na wieki Testament.

Nieuzasadnione roszczenia

Planując strukturę i funkcjonowanie władz Niepodległej Polski wiele kół fachowych reprezentujących bądź to wojsko, bądź to szkolnictwo, czy życie gospodarcze domaga się dla siebie i swego zakresu działania całkowitej autonomii w państwie.

Niektórym oświatowcom wydaje się, że decyzje w sprawach oświaty i wychowania pozostawić należy jakiemuś sejmowi nauczycielskiemu, którego postanowienia miałyby moc wiążącą dla wszystkich władz państwowych. Niektórym wojskowym, jak można sądzić z broszury „Siły Zbrojne Trzeciej (?!) Rzeczypospolitej" marzy się jakiś wielki sztab generalny, wyniesiony ponad wszelkie instancje państwowe, który by przez podwładny sobie rząd, przedstawicielstwo narodowe, administrację, kierował całością życia społecznego w myśl postulatów obrony państwa. W t. zw. sferach gospodarczych spotykamy się z natarczywymi żądaniami bądź to usamodzielnienia kierownictwa planu państwowego bądź to delegowania wprost do urzędu, w charakterze kierowników resortów gospodarczych, przedstawicieli poszczególnych związków gospodarczych, bez oglądania się na zgodę ośrodków decyzji politycznej w państwie.

Takiej autonomii poszczególnych dziedzin życia w państwie nie wytrzyma na dłuższą metę żaden na świecie ustrój, a zwłaszcza demokratyczny. Na krótką metę możliwe jest takie zjawisko tam tylko, gdzie społeczeństwo swemu państwowemu kierownictwu nie ufa i stara się wydrzeć mu poszczególne dziedziny życia. Takiej jednak ewentualności w Odrodzonej Polsce nawet nie przypuszczamy. Przeciw takiej autonomii buntuje się również nasz uniwersalizm. Jego treścią jest przekonanie, że postęp moralny i materialny całej ludzkości dokonywuje się jej zbiorowym wysiłkiem, obcy nam jest i wstrętny wszelki podział na panów i bydło, mądrych i głupich, wierzymy, że we wspólnym dziele każdy z nas ma ważne, choć nie równe, stanowisko pracy, że świat poniósłby nieocenioną stratę, gdyby się był nie narodził, jeden nawet z tych t. zw. maluczkich, którzy wydawałoby się tak bez śladu przechodzą przez życie.

Nie możemy się zgodzić, aby w sprawach oświaty i wychowania decydowali tylko nauczyciele, w sprawach obrony tylko wojskowi, w sprawach gospodarczych kupcy, przemysłowcy czy nawet zorganizowani spożywcy. Są to bowiem sprawy obchodzące wszystkich, wszystkich bez wyjątków.

Jest w tym i jeszcze jeden wzgląd: wychowawczy. Demokracja jest nie tylko ideą ale i metodą. Do życia demokratycznego trzeba dorosnąć i trzeba się go nauczyć. Oddaje ono bowiem decyzję o wszystkim w ręce wszystkich.

Mądrego i trafnego decydowania nie można się jednak nauczyć ani w szkole, ani na kursach dokształcających, nie zdobywa się go przez czytanie gazet czy słuchanie czyichś opowiadań. Nauczyć się go można tylko przez czynny udział w podejmowaniu decyzji, tak jak umiejętność pływania zdobywa się w wodzie.

Masy niedorosłe do demokracji, dorastają w działaniu i decydowaniu. Prawda, że z początku popełniają omyłki i błędy, ale innej drogi i innego sposobu nie ma. A co do tych błędów, czy ci „fachowcy", „ci jedynie powołani" pogardzający masami może dziś jeszcze ciemnymi, mają naprawdę b zbłędne recepty?

Czy nie zdają sobie sprawy, że każda ludzka decyzja zawiera w sobie elementy ryzyka i błędu?

Ten tylko nigdy nie błądzi, co nic nie robi. Nie przypuszczamy jednak, aby te żądania autonomii płynęły z hasła: dajcie nam święty spokój, czego od nas chcecie, my się przecież na tym lepiej znamy.

Wiemy, aż nazbyt dobrze, że demokracja jest najtrudniejszą formą rządów. Najspokojniejszego, najcierpliwszego człowieka może doprowadzić do rozpaczy, to ciągłe uzgadnianie stanowisk, to upartę, a tak uciążliwe doszukiwanie się wspólnej plat-

formy, ta irytująca powolność w działaniu, ten ocean niezłomnej cierpliwości i wyrozumiałości.

Ale to wszystko blednie wobec jednego: nic o nas bez nas.

Więc jeśli ktoś usiłuje nas przekonać, że demokracja właśnie na tym polega, żeby brać swoje sprawy i dawać je w cudze ręce, no, to gorąco zaprotestować musimy.

Sprawy obrony, szkolnictwa, wychowania, gospodarki rzucone być muszą w normalny młyn demokratyczny, mogą i muszą stać się przedmiotem nietylko opinii ale i decyzji społecznej. W granicach, rzecz prosta, zdrowego rozsądku. Bo jest przecież cały szereg spraw, co do których wypowiedzieć się mogą w sposób decydujący tylko sfery fachowe. Widzimy ich wiele i w wojsku, i w szkolnictwie, i w gospodarczej dziedzinie życia — i tu jest miejsce na karność.

Natomiast ustalanie linii generalnych i kontrola wszystkich dziedzin życia zbiorowego należeć musi do całego społeczeństwa — bez tego nie ma demokracji, bez tego nie ma wolności.

Motory życia gospodarczego

Według ekonomii liberalnej człowiek w swej działalności gospodarczej kieruje się przede wszystkim momentem zysku. To dążenie do zysku i wynikające z niego racjonalizm (w przeciwieństwie do tradycjonalizmu) jak również współzawodnictwo (w przeciwieństwie do solidaryzmu) oto najwybitniejsza cecha ducha kapitalizmu.

Zasada jak największej opłacalności podniesiona została do rzędu zasad naczelnych. Wszelka działalność gospodarcza nie obliczona na zysk, zdaniem liberałów, pozbawiona jest z samej swej istoty cech trwałości, ma charakter sztuczny i nienaturalny.

Takie naiwne ujęcie człowieka gospodarującego (homo oeconomicus) jako istoty, która poza własną korzyścią materialną nie widzi innego celu w życiu i nie zna innych motywów działania, narobiło wiele szkody i doprowadziło do drażniących nieporozumień.

Już przecież nawet powierzchowna analiza pobudek działalności człowieka w życiu gospodarczym wskazuje na to, że działamy gospodarczo dla zaspokojenia potrzeb. Tam, gdzie potrzeb niema, albo już zostały zaspokojone, moment opłacalności i zysku zanika i przestaje wywierać swój przemożny wpływ.

Analizując z kolei te potrzeby stwierdzić musimy wbrew utartym nieraz sądom, że są one u przeważającej większości ludzi nader skromne. Ot dla przykładu w dziedzinie własności: własny warsztat, sklep, kawałek roli, domek rodzinny, mieszkanie miejskie na własność, skromna renta wyczerpują całkowicie i bez reszty ich aspiracje. Propozycja posiadania wielkiego koncernu przemysłowego pokująca nadzieje wielkich zysków, przyjęta by została przez znaczną większość ludzi raczej z przerażeniem niż z radością. Tak samo jest w dziedzinie konsumcji. Tu pojemność biologiczna i psychiczna człowieka również posiada określone granice. Raczej do wyjątków należą ludzie marzący o jedzeniu 4-ch (przedwojennych!) obiadów dziennie, o setkach ubrań, o samochodzie na srebrnym podwoziu i wykładany emalią. Jeśli niekiedy bywa inaczej, to raczej z poddawania się naciskowi opinii publicznej, która w zbytku i rozrzutności upatruje nieraz miarę pozycji społecznej, niż naprawdę z pobudek wewnętrznych.

Istnieje przecież jednak, i tego nie mamy zamiaru negować, pewna nieliczna zresztą grupa ludzi istotnie kierujących się w życiu momentem zysku. Ci „artyści" a może raczej „niewolnicy mamony" są jednak w każdym zdrowym społeczeństwie równie nieliczni jak prawdziwi artyści pendzla i dłuta czy osobliwi zbieracze. W epoce jednak kapitalistycznej oni, a nie kto inny, nadają ton całemu życiu społecznemu. Stąd ta przesadna dzisiaj w wielu dziedzinach mania opłacalności, to skomercjalizowanie sztuki i rozrywek kulturalnych, to sztuczne rozbudzanie przy pomocy reklamy nieuzasadnionych i nieuprawnionych potrzeb, a wskutkach rozbicie rodziny, niepokoje i walki społeczne, wyzysk pracy najemnej i upodlenie godności ludzkiej pod pozorami naukowej organizacji i racjonalizacji pracy. Coraz więcej odzywa się głosów, że lepiej jest nieraz produkować drożej niż taniej, ba nawet może ze stratą, o ile tego wymaga interes osoby ludzkiej, a jest ona czymś więcej niż mechaniczną sumą energii potencjalnej, którą należy zdynamizować i włączyć w procesy produkcyjne.

Ten interes osoby ludzkiej, to i coś więcej niż potrzeby materialne. Zapewne, niekiedy jak dziś w Polsce, wobec potwornie małego dochodu społecznego większości ludności naszego społeczeństwa i zbyt niskiej stopy życiowej szerokich mas, one z konieczności wysuwają się na plan pierwszy i szukanie rozwiązań pomijających wstydliwie to zagadnienie jest albo ordynarnym oszustwem albo karygodną naiwnością. Jednak te potrzeby duchowe istnieją, grają w życiu społecznym ogromną rolę i nie mogą być w żaden sposób pomijane.

Niedocenianie ich doprowadza gospodarstwa totalistyczne do całkowitego wyjałowienia sił społecznych, stwarza kolosalne, nie do pokonania trudności w realizacji planów państwowych.

Jedną z nich jest wolność wyboru zawodu. Już dziś w wielu zawodach spotykamy artystów pracy, ludzi dla których wynagrodzenie nie jest najważniejszą sprawą, których zawsze więcej interesuje to, co będą robić, a nie to, ile za to dostaną. Znamy ich dobrze. To są ci „zwariowani" inżynierowie i technicy, opętani swą pracą, ci „oberwani" nauczyciele, którzy zawsze mają czas dla młodzieży, ci bezinteresowni działacze społeczni i polityczni, z góry godzący się na minimum egzystencji, nawet na nędzę — dla sprawy.

Znamy ich dobrze. W społeczeństwach mocno przeżartych kapitalistycznym poglądam na świat,

uważani są naogół albo za nieszkodliwych maniaków, albo przebiegłych kombinatorów chcących tym sposobem wybić się jak najszybciej. W rzeczywistości stanowią najzdrowszy element, na którym można już zacząć budować.

Podchodząc do tych spraw praktycznie, zdajemy sobie sprawę, że uruchomienie narazie obok zysku i innych motorów życia gospodarczego, nie jest sprawą ani łatwą, ani szybką, i nie da się zrealizować bez wychowania nowego typu człowieka.

Jednak nie da się tego zrobić i bez upowszechnienia wolności wyboru zawodu, jako podstawy wyjściowej przy uruchamianiu nowych motorów życia gospodarczego. Jeśli bowiem praca wykonywana będzie wynikiem wewnętrznej potrzeby człowieka, a nie narzucona z zewnątrz, jeśli będzie w niej mógł rozwinąć wszystkie swoje talenty, jeśli będzie rozumiał dogłębnie jej znaczenie ogólnospołeczne, wtedy i tylko wtedy będzie ona twórczością, przypominającą twórczość artysty, a sprawa zysku zejdzie na plan dalszy, o ile nie ostatni.

Nie wymaga to rzecz prosta ani rezygnacji z planowego wpływania na życie gospodarcze, a więc nieodłącznie z nim związanego regulowania dopływu do poszczególnych zawodów. Chodzi o to, aby imperatywy dobra powszechnego działały od wewnątrz, a nie z zewnątrz człowieka i to w sposób zgodny z jego rozumną naturą, chodzi o to, aby w granicach zdrowego rozsądku dać pole wolnej woli ludzkiej także i w dziedzinie gospodarczej.

Ta wolność wyboru zawodu, nie wykluczająca przecież ani selekcji ani poradnictwa zawodowego, musi być traktowana realnie. Głoszenie jej w konstytucji, a nie realizowanie w życiu działa w sposób wysoce demoralizujący.

Myślimy tu zwłaszcza o wsi polskiej, która odcięta de facto od średniego i wyższego wykształcenia, kipi nadmiarem energii i niewyzyskanych talentów. Czynniki ekonomiczne dziś dławią pęd chłopów do oświaty, do zmiany zawodu, tak samo niemal skutecznie, jak wydawane od XV w. w stosunku do chłopów prawne zakazy pobierania nauki.

Zarzuca się chłopu polskiemu zmaterializowanie. Może i słusznie. Zapytać jednak należy, cośmy zrobili dla uruchomienia w nim innych motorów działalności gospodarczej?

---

*

* *

A więc wolność czy karność, swoboda czy przymus?

W jednym z artykułów padło tu słowo służba, ono właśnie określa wyraźnie nasze stanowisko wobec problemów wolności czy karności.

Bo wolność w naszym rozumieniu jest tylko słodkim owocem karności, której wymaga od nas służba, do której zostaliśmy powołani. Człowiek bowiem chcąc czy nie chcąc służyć musi. Wolnym ze swej istoty, swobodnym, sobie tylko służącym— jest Bóg, Byt Doskonały, sam sobie będący początkiem i końcem.

Człowiek, przez Boga stworzony i dla Niego przeznaczony, służyć musi. Gdy się buntuje, gdy się od Boga odwraca, zmienia tylko pana i rodzaj służby, ale i wtedy nawet nie wychodzi z ręki Bożej, a bunt jego planów Bożych nie narusza i porządku Jego nie zniszczy.

Już pierwszym naszym rodzicom, ale i dziś każdemu z nas nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego stawiał i stawia kuszące propozycje: „będziesz jako bogowie", jak Bóg swobodni i wolni. Wiemy, że to jest kłamstwem, że wolnym i swobodnym poczuć się może tylko człowiek działający zgodnie ze swoją naturą, w ramach Bożego ładu i planu.

Dlatego domagając się wolności w życiu międzynarodowym, nie wyobrażamy jej sobie inaczej jak służbę poszczególnych narodów dla dobra całej ludzkości. Służba to trudna, bo o sobie zapominająca, a myśląca o innych. Daliśmy jej przykłady niegdyś, wyciągając dłoń do unii z Litwą, poprzez krew naszych braci, przelaną przez bandy litewskie, osobiście niejednokrotnie dowodzone przez samego Jagiełłę. Dajemy jej przykład dziś, domagając się przez naszych przedstawicieli w Londynie reedukacji Niemiec, choćbyśmy może mieli największe prawo ze wszystkich narodów starcia tego plemienia z powierzchni ziemi. Damy tego przykład może już jutro, rozwiązując problem ukraiński tak, aby z tych hajdamaków uczynić nareszcie ludzi.

Dlatego tęskniąc do wolności wewnętrznej, politycznej, społecznej i gospodarczej, nie wyobrażamy sobie jej jako zgryźliwych targów, o to co wolno mnie, a co wolno tobie, ale jako swobodę wspólnego działania dla dobra powszechnego.

Dlatego ceniąc sobie wysoko wolność nauki i sztuki, nie rozumiemy jej inaczej niż jako służbę ideałom prawdy i piękna.

Tak samo w życiu rodzinnym chcielibyśmy tak rozumianej wolności mężczyzny, kobiety i dzieci, wynikającej ze służby wzajemnej, ale nic sobie, bo to prowadzi do despotyzmu, ale rodzinie jako pewnej całości, pewnej wspólnoty, przewidzianych w planach i prawach Bożych i dla dobra samych jednostek i społeczności wyższego rzędu.

Tam zaś, gdzie nie ma służby, gdzie człowiek, rodzina, naród są wykorzystywane przez egoizm indywidualny czy zbiorowy, tam nie ma miejsca na swobodę, tam działać musi i działać będzie przymus i kara, jako skuteczne, choć obecnie niedoceniane środki wychowawcze.

PRAWDA DNIA

Sacco di Roma

W pamiętnym roku 1527 armia złożona z niemieckich najemnych lancknechtów pod wodzą Frundsberga, spłynęła z Alp jak fala w dolinę Po, a potem szerokim strumieniem, wszystko paląc i niszcząc co jej stało na drodze, podążyła pod mury Wiecznego Miasta. Oficjalnym wodzem wyprawy był ks. Karol de Bourbon, pół-Hiszpan, pół-Francuz, wysługujący się Karolowi V, ale ton i oblicze wyprawie nadawał Frundsberg. To była dopiero kanalia! Niemcy mają rację wstawiając go do panteonu swych narodowych „bohaterów" i nazywając go „Vati der Landsknechte".

Rzym bronił się przed najeźdźcami, ale Rzym nie mógł się obronić. Gdy lancknechci wdarli się do miasta, zapanował tam prawdziwie sądny dzień. Mordowano zbrojnych i bezbronnych, palono domy zrabowawszy je pierwej doszczętnie i zmusiwszy torturami mieszkańców, aby wydali posiadane złoto. Kościoły i klasztory Rzymu — dumę chrześcijaństwa — plądrowali wojownicy Karola V, arcykatolickiego cesarza i „obrońcy" papiestwa — wojownicy, którzy sami byli pierwszą falą rewolucji protestantyzmu i nienawiść swego mistrza—Lutra—do wszystkiego co katolickie nosili w sercu. Profanowali więc z radością świątynie, zdzierali złote wota, rozbijali posągi, bezcześcili Przenajświętszy Sakrament. Gdy Rzym, bardziej zniszczony niż po najeździe Gotów, pławił się we krwi i płonął setkami pożarów, pisał wtedy jeden z godnych kompanów Frundsberga list, w którym z cynizmem wyliczał niemieckie triumfy: „Dnia 6 maja zdobyliśmy szturmem Rzym. 6 tys. zabito, miasto splądrowano, z kościołów i domów zabrano wszystko co tylko można było zabrać, i dużą część miasta spalono... Za łaską Bożą wzięto miasto wraz z twierdzą i tysiąc mieszkańców — mężczyzn i kobiet — zabito".

Otoczony przez lancknechtów w warowni św. Anioła Ojciec Święty napróżno oczekiwał, że jakiś nowy Gwiscazol ocali go z rąk barbarzyńców znad Renu. Poprzez zielono-bury Tyber słyszał wrzaski znieważających wszystkie świętości Kościoła żołdaków. A Karol V? Ten uśmiechając się skrycie na myśl o zwycięstwie nad Klemensem VII, perfidnymi słowami upewniał świat o swej niewinności: „Wierzymy, że to co się stało, stało się raczej przez słuszne wyroki niebios nie za wolą ludzką i że Bóg, któremu zaufaliśmy, chciał nas pomścić za doznane krzywdy".

Historia się powtarza. Rolę Frundsberga objął Kesselring — generał-lotnik o twarzy złośliwego mopsa, — rolę Karola V — Hitler, wdzięczny wychowanek kanoników reformowanych z Lambachu. Pierwszy fanatyczny zwolennik nowej religii rasy i krwi, drugi — „arcychrześcijański" wódz „arcychrześcijańskiego" państwa, mający wciąż słowo Opatrzność na ustach...

To, co się wczoraj działo w Neapolu i co dziś dzieje się w Rzymie, umiemy sobie łatwo wyobrazić. Znamy Niemców. Wiemy do czego są zdolni. Włosi dziś krwawo płacą za swą głupotę, a nawet za coś więcej niż głupotę — za upodlające i narodu tak wielkich tradycji niegodne zrzegnowanie z własnego światopoglądu i z własnych ideałów. Lecz nie tylko o Włochów chodzi.

Rzym jest miastem papieża. Chociaż tylko część domów miasta tworzy państwo watykańskie — na całym Rzymie ciąży indywidualność Głowy Kościoła. Nie Kwirynał, ale Watykan każe milionom ludzi spoglądać z miłością w stronę miasta na siedmiu wzgórzach położonego. Świętość Kościoła i świętość jego pamiątek przelewa się poprzez granice Civitas Vaticana. Rozumiemy i rozumieliśmy papieża, gdy płakał nad kościołami Rzymu, uszkodzonymi przez amerykańskie bomby. Tylko człowiek nieuczciwy słabnie w swych uczuciach dla Ojczyzny, gdy ta Ojczyzna popełniła błąd. My, Polacy, kochamy Polskę i wtedy gdy jest wielka, i wtedy gdy wielką być nie potrafi. Dla nas Polska jest zawsze Polską, więc się nie dziwimy, że Rzym jest zawsze Rzymem dla papieża. I wtedy gdy walczył w imię interesów niemieckich o niemieckie panowanie nad światem, i wtedy gdy zerwał z tą haniebną niewolą ducha i wybrał walkę — wprawdzie rozpaczliwą, krwawą i bolesną — ale uszlachetniającą i zwycięską. Można ubolewać nad polityką państwa włoskiego, ale Włochowi nie wolno nie płakać w chwili gdy Italia cierpi.

Wdarcie się Niemców do bezbronnego miasta—to drugie z kolei Sacco di Roma — niemniej ohydne jak tamto pierwsze sprzed pół tysiąca lat, nie jest ciosem wymierzonym we wczorajszego sojusznika — dziś w jednego z najzawziętszych wrogów. Rzym był już uznany przez obie strony za miasto otwarte i nie znajdował się na jego obszarze ani jeden związany z machiną wojenną objekt. Nie trzeba więc było uderzać na Rzym, by — jak powiedział Hitler — obsadzić na terenie Włoch godne obrony punkty. A mimo to Kesselring zbombardował Rzym z powietrza i z lądu, a potem kazał w jego szczytowne ulice wkroczyć swemu żołdactwu. Spadochroniarze niemieccy obsadzili bramy państwa watykańskiego.

I o to właśnie chodziło! Rzym jest miastem papieży, siedzibą Głowy Kościoła. A ten Kościół, cokolwiek by o nim wypisywali: komunizm, narodowy-socjalizm, żydostwo, masoneria e tutti quanti—jest najpotężniejszym bastionem Prawdy, Piękna i Dobra w świecie. Niemcy mogą spalić w krematoriach Oświęcimia, Dachau, Mauthausen ciała tysięcy pomordowanych przez siebie księży i zakonników, mogą sprofanować kościoły, mogą odebrać całym województwom opiekę duchowną, ale o opinię Głowy Kościoła zawsze będą zabiegali. A jeżeli poczują, że ta opinia mimo wszystkich ich fałszerstw i intryg staje się dla nich zabójczą, wtedy usiłować będą położyć swą kanciastą dłoń żołdaka na ustach, które dają świadectwo prawdzie. Taki jest cel opanowania Rzymu. Aby Hitler mógł w dalszym ciągu mówić o opiekującej się nim Opatrz-

ności, trzeba aby zmilkł Watykan. Skoro zabrakło straży Scorcy, musiała przyjść straż Himmlera. Gdy powstała obawa, że radio watykańskie wypowie myśli Watykanu jaśniej niż to mogło uczynić dotychczas, kolba karabinu niemieckiego zgruchotała delikatny mikrofon.

Sacco di Roma — to atak na papieża. Nie na Włochy, ale na państwo watykańskie. Nie na armaty Rzymu — których oddawna już nie było — ale na słowa Prawdy.

Istnieje w tej przerażającej wojnie coś demonicznego, coś co nietylko rozpętuje najniższe instynkty ludzkie, ale powoduje do życia obcą naturze ludzkiej wolę przeczenia Prawdzie Bożej. Człowiekowi wystarcza zwykle, że się opiera nakazom moralności. Ale tworzyć swoją moralność — moralność na opak i ogłosić ją za szczyt moralności, ale uderzać w sam filar Prawdy i wykrzykiwać na cały świat, że się ten filar umacnia — to jest coś więcej niż grzeszyć. Istnieją na świecie szaleństwa o których się filozofom nie śniło. I tylko jedna rzecz zdolna jest się tym szaleństwom prze iwstawić, tylko jedna jedyna rzecz, o której kiedyś powiedziano: „Ten rodzaj żadnym sposobem wyjść nie może, jeno przez modlitwę i post" (Mar. 9, 28).

Modlitwa jest najpotężniejszą bronią Kościoła. Goebbels rzuca światu: „Mamy słuszność, lecz przede wszystkim mamy siłę". Więzień Watykanu odpowiada mu bezgłośnie ze swego więzienia: „Mamy słuszność, a przede wszystkim mamy modlitwę".

Ojciec święty więźniem Watykanu

(Przegląd wydarzeń za okres od okupacji Rzymu do dn. 25.X)

Dane o sytuacji w Watykanie zestawione na podstawie komunikatów radiowych:

Dnia 10 września radio watykańskie nadało ostatnią audycję polską. Miało to miejsce niemal w tej chwili, gdy wojska niemieckie wkraczały do Rzymu. Speaker radia watykańskiego cytując specjalną modlitwę za Polskę stwierdził, że jest to jeszcze jeden dowód, jak droga jest Papieżowi szczególnie w tej chwili sprawa Polski.

Dnia 11 września dokonując okupacji Rzymu nie zapowiedział Hitler, że neutralność Miasta Watykańskiego zostanie uszanowana; niemiecki komunikat mówił wówczas o „przejęciu opieki nad Watykanem przez niemieckie siły zbrojne".

Dn. 11 września późnym wieczorem ogłosiła rozgłośnia watykańska urzędowy komunikat, wyjaśniający, że ze względów bezpieczeństwa Bazylika św. Piotra była w ciągu ostatnich trzech dni zamknięta i ma być otwarta w dniu 12 września. Wejście na teren Watykanu jest ściśle kontrolowane celem zapobieżenia masowemu przechodzeniu ludności na terytorium Państwa Watykańskiego „dla pewnych powodów". W związku z wypadkami w dniach ostatnich Papież kontynuuje konferencję o „wielkim znaczeniu". 12 b. m. doniosło Radio Brytyjskie, że wszystkie wejścia do Miasta Watykańskiego są zamknięte, że niewiadomo jednak, czy Papież znajduje się w bezpiecznym miejscu. Dnia następnego już nadeszła wiadomość, że wejść do Miasta Watykańskiego strzegą silne oddziały policji niemieckiej. Poprzedzającej nocy rozgłośnia berlińska ogłosiła szereg pogróżek pod adresem korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Watykanie. „Setki członków korpusu dyplomatycznego — mówi speaker rozgłośni — przebywających w Watykanie, a przynależnych do państw będących w stanie wojny z Niemcami, pożałuje prawdopodobnie tego, że pozostało na miejscu po przyłączeniu się Włoch do wojny".

Kolejno doniósł jeden ze szwajcarskich korespondentów Reutera, że kardynałowie rzymscy przenieśli się do Watykanu i że — według prasy szwajcarskiej — Niemcy respektują neutralność Państwa Watykańskiego. Sekretarz stanu, kardynał Maglione konferował z posłem niemieckim.

W nocy na 15 września — donoszą źródła szwajcarskie — wylądowały niemieckie wojska spadochronowe na Placu św. Piotra i objęły nadzór nad posiadłościami Państwa Watykańskiego. Wejść do Pałacu Watykańskiego strzegą włoscy karabinierzy, inne przejścia opanowane zostały przez posterunki niemieckie. Papież i kolegium kardynalskie są w gruncie rzeczy więźniami Hitlera. Ojciec św. odmówił przyjęcia wysłannika Marsz. Kesselringa i odrzucił radę kardynałów udania się przed zajęciem Rzymu do którejś ze swych posiadłości poza Rzymem.

Korespondent rzymski niemieckiej agencji „Transocean" donosi, że na Pl. św. Piotra w Mieście Watykańskim pełnią straż niemieckie oddziały spadochronowe z działami przeciwpancernymi rzekomo z zadaniem przeszkodzenia komunistom lub innym niepożądanym elementom przedostania się na Plac. W Londynie zwraca się uwagę na gołosłowność takiego uzasadnienia aktu pogwałcenia neutralności Państwa Watykańskiego. Z Madrytu donoszą, że Ojciec św. dlatego odmówił przyjęcia wysłannika Feldmarsz. Kesselringa, ponieważ uważa obecność wojsk niemieckich w Rzymie po ogłoszeniu go wolnym miastem za sprzeczne z prawem międzynarodowym. Ojciec św. uważa się za więźnia niemieckiego. Na ręce Kezselringa przesłał protest przeciw wydanemu przezeń zakazowi zabraniającemu ludowi rzymskiemu gromadzenia się na Pl. św. Piotra, przynależnemu terytorialnie do Państwa Watykańskiego. W odpowiedzi na protest zwiększył Feldmarsz. ilość posterunków i dział.

18 września Niemcy całkowicie odcięli kordonem od świata zewnętrznego Watykan. Żołnierze niemieccy pełnią wartę dokoła radiostacji watykańskiej. W Rzymie żołnierze niemieccy rabują kościoły. Wiadomości te zostały przywiezione do Szwajcarii przez kuriera dyplomatycznego, który przybył samolotem z Rzymu. Według wiadomości jakie nadeszły do Londynu papież osobiście traktowany jest jako więzień. Włoskie organizacje podziemne wezwały wobec tego wszystkich Włochów do powstania przeciw Niemcom i uwolnienia Ojca św. Wrogie nastawienie Niemców wobec Stolicy Apostolskiej wzmogło się z chwilą, gdy Papież złożył

przed dwoma dniami protest Feldmarsz. Kesselringowi. Niemcy porzucili już obecnie wykrętny pretekst zwalczania komunistów i już jawnie przyznają, że warty niemieckie na Pl. św. Piotra mają na celu uniemożliwienie dyplomatom państw sprzymierzonych akredytowanym przy Watykanie porozumiewania się ze światem zewnętrznym.

Dn. 21 września. Papież poraz drugi odmówił audiencji Kesselringowi. Ojciec św. oświadczył, że przede wszystkim wojska niemieckie muszą wycofać się z Rzymu. Pomimo protestów Kesselring kontynuuje blokadę Watykanu. Wieczorem tegoż dnia radio watykańskie podało, że Państwo Papieskie w w dalszym ciągu pozbawione jest komunikacji pocztowej ze światem zewnętrznym.

Dnia 22 IX. Niemcy aresztowali 2-ch kardynałów, gdy wchodzili do Watykanu. Radio rzymskie znajdujące się pod kontrolą Niemiec donosi, że Niemcy zagrozili Watykanowi środkami radykalnymi.

Nowomianowany poseł peruwiański udający się do Rzymu został wraz z rodziną zatrzymany przez Niemców w Mediolanie i zwolniony dopiero na skutek ostrego protestu Papieża u Kesselringa. Bazylika św. Piotra wbrew kłamstwom propagandy niemieckiej jest nadal zamknięta.

Dnia 27.IX. Rozgłośnia watykańska od chwili objęcia przez Niemców „opieki nad Watykanem" nadaje nadal wiadomości tylko ściśle kościelne. W audycji w języku hiszpańskim podano jednak, że komunikacja pocztowa Watykanu ze światem została przerwana.

Sytuacja Ojca świętego budzi żywe zaniepokojenie w całym świecie, nie tylko wśród katolików lecz wogóle wśród cywilizowanych społeczeństw chrześcijańskich.

Arcybiskup N. Jorku, Speelman przemawiał 25.IX do 75.000 amerykańskich katolików. Nawołując do modłów za Papieża, który jest więźniem Niemców arcybiskup Speelman powiedział: „Nie modlimy się o zachowanie życia Ojca św., ponieważ w obecnym jego położeniu i cierpieniach śmierć byłaby wyzwoleniem, a śmierć męczeńska zgodna jest z tradycją stolicy św. Piotra. Modlimy się o powodzenie jego sprawy, sprawy Chrystusa, sprawy prawa i sprawy cywilizacji".

Dnia 29.IX arcybiskup Malty zarządził na całej wyspie specjalne modły na intencję Ojca św.

Arcybiskup Liverpoolu w imieniu zwierzchności Kościoła katolickiego w Anglii wydał w dniu 10.X oświadczenie o obecnej sytuacji Papieża: „Dowiadujemy się z bólem, że Papież jest rzeczywistym więźniem w rękach Niemców. Niema on możliwości swobodnego komunikowania się ze swoimi wiernymi na całym świecie. To znieważenie chrześcijaństwa jest ciosem wymierzonym w religię. Wzywamy przeto wszystkich naszych rodaków do modłów o bezpieczeństwo i wolność Ojca świętego".

Na posiedzeniu Kongresu Katolickiego w Budapeszcie w dniu 3.X kardynał Seredy, prymas Węgier, zwrócił uwagę na obecne odosobnienie Papieża. Katolicy węgierscy — oświadczył kard. Seredy — modlą się na Jego intencję z tym większym oddaniem, ponieważ zdają sobie sprawę z tego, ile Ojciec św. cierpi z powodu rozszerzanych na Jego temat, a całkowicie nieuzasadnionych licznych złośliwych oszczerstw.

W kongresie wzięło udział kilka tysięcy osób, w tym członkowie rządu i parlamentu węgierskiego oraz prezydent miasta Budapesztu. Obecny był także nuncjusz papieski.

Południowo-amerykańska prasa katolicka zdradza coraz silniejsze zaniepokojenie z powodu położenia Ojca św. narzuconego mu przez Niemców. Meksykańskie pismo „Excelsior" pisze: „Z chwilą, gdy Kesselring objął władzę nad Rzymem, Ojciec św., Głowa Kościoła katolickiego, stał się w rzeczywistości więźniem". Chilijski dziennik daje wyraz zaniepokojeniu o losy papieża, które ogarnęło cały świat katolicki. „Tragiczne położenie Ojca św. który jest najnowszą ofiarą Niemców, wywołuje niezmierne zaniepokojenie wśród katolików na całym świecie, którzy nie wierzyli, by pohobne stosunki były możliwe".

Dnia 18.X radio Londyn podało następującą wiadomość: „Według doniesienia korespondenta rzymskiego „Münchener Neueste Nachrichten" żołnierze niemieccy w Rzymie oddali szereg strzałów w stronę Watykanu. Dziennik niemiecki zapewnia, że warta niemiecka oddała strzały ponieważ w oknach Watykanu pojawiły się światła, które robiły wrażenie sygnałów".

W Rzymie fakt ostrzeliwania Watykanu wywołał wielkie zaniepokojenie.

Wojenna „Katolicka Agencja Prasowa" (Nr. 2) przynosi wiadomość o rozstrzelaniu przez Niemców dyrektora radiostacji watykańskiej oraz redaktora „Osservatore Romano", organu papieskiego.

Dnia 20.X Ojciec św. przyjął na audiencji ambasadorów Stanów Zjednoczonych i W.Brytanii.

Położenie Ojca św. może ulec w każdej chwili daleko idącym zmianom. Wprawdzie według oświadczenia prez. Roosevelta „jednym z zadań Sprzymierzonych jest oswobodzenie Rzymu i uratowanie Papieża", do chwili jednak w której to nastąpi mogą zajść w stosunku Niemców do Watykanu duże zmiany. Nie chcemy tu jednak stawiać żadnych horoskopów, tymbardziej, że zanim słowa niniejsze dotrą do rąk Czytelników, wojska Sprzymierzonych będą już — być może — w Rzymie.

Zestawienie faktów podane przez nas powyżej ma jedynie za zadanie odtworzenie sytuacji Watykanu w pierwszych 6-ciu tygodniach „opieki" niemieckiej w świetle skąpych wiadomości radiowych.

Odwet, zemsta czy kara?

Ostatnie wypadki masowych mordów niemieckich dokonywanych na niewinnej ludności Warszawy dopełniają i tak już pełny kielich męki narodu polskiego. Ludzi ogarnia zwątpienie w istnienie sprawiedliwości, w rządy Opatrzności miłującej nas wszystkich, do dusz umęczonych wkrada się pesymizm etyczny, filozoficzny, społeczny — ta najgorsza trucizna rozkładająca charakter człowieka i paraliżująca jego działanie.

W sercach ludzkich gromadzi się nienawiść zimna, nieubłagana, straszna, a tak silna, że jeśli mi łaby się wyładować w całości, to zamieni kraj

nasz na wiele lat w piekło nie tylko dla naszych prześladowców, ale i dla nas samych. Wydaje nam się, że mamy pełne prawo odpłacić oprawcom tym samym co oni robią z nami, że mamy pełne prawo do satysfakcji, że możemy i musimy oddać im z nawiązką i pomścić miarą pełną i obfitującą nasze krzywdy. W tych warunkach rozkaz: miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują — wydaje się czymś strasznym, nieludzkim, w swej pozornej nieznajomości życia nawet śmiesznym.

— Pomstę zostaw Mnie — mówi Pan. Bóg zastrzegł sobie sam wymierzanie kary, bo tylko On znając wszystkie tajniki serc ludzkich może ją wymierzyć w sposób właściwy, najzupełniej i dokładnie odpowiadający winie. Bóg szanuje człowieka, chciałby w nim widzieć dobrowolnego współtwórcę dziejów świata, który z Nim współdziała i współpracuje. Jesteśmy przecież synami Bożymi, a nie sługami tylko czy niewolnikami. I dlatego Bóg swej władzy udziela ludziom, daje im realną możność współdziałania z Sobą. Tak jak współudział w stwarzaniu życia powierza rodzicom, tak współudział w karaniu powierza władzy w grupie społecznej. Prawo karania ma władza każdej grupy społecznej w swoim zakresie, bez względu na to czy jest grupą naturalną typu rodziny, czy grupą docelową typu państwa, ale tylko w swoim zakresie. Najpełniejsze prawo karania ma władza najwyższej grupy społecznej — państwa. Żadnej jednostce nie wolno sobie tego prawa uzurpować, może tylko działać w imieniu władzy i z jej upoważnienia.

Miłość, której Bóg od nas żąda, nie jest i nigdy nie była pobłażliwością czy gwarancją bezkarności. I nigdy nią nie będzie. Kara bowiem jest prawem i przywilejem człowieka. Skrucha, żal za wyrządzone zło, i odcierpiana kara jest jedyną obroną człowieka na groźnym sądzie Bożym, i nie wolno go tego pozbawiać. Dlatego bardzo myli się ten, który uważa chrześcijański ustrój społeczny jako zorganizowaną pobłażliwość i bezkarność.

Nie chcemy odwetu, nie chcemy zemsty przede wszystkim dlatego, że mnoży zło, że czyni ona krzywdę temu, który się mści, zabijając w nim poczucie sprawiedliwości. A tego poczucia sprawiedliwości tak nam przecież będzie dużo w Polsce potrzeba. Chcemy na naszych ziemiach zbudować państwo, gdzie się żyje swobodnym życiem swobodnego człowieka. Czyż możemy to zrobić bez poczucia sprawiedliwości głęboko wrośniętego w dusze wszystkich Polaków?

Ale ta sama troska o sprawiedliwość zmusza nas do żądania kary na naszych katów. Niech sobie w Waszyngtonie i Londynie układają listy głównych zbrodniarzy, niech żądają ich wydania przed zawarciem zawieszenia broni, my ze swej strony pomyślimy o nich sami. I z całym poczuciem odpowiedzialności za te słowa przyrzekamy ich odnaleźć.

Nie uchroni ich zmiana munduru, nazwiska, nie zabezpieczy bogactwo, granica neutralnego kraju, ani przestrzeń, ani czas. Będziemy się starać aby w Niemczech nie pozostał nikt, który mógłby się bezkarnie chwalić mordowaniem bezbronnych i niewinnych, a tych co z Niemiec uciekną dosięgnie naszych sądów ręka.

Piszemy to dlatego, aby na straży tego wymiaru sprawiedliwości stanęła po wojnie cała opinia publiczna, aby zostały powołane specjalne trybunały, aby o tych rzeczach nie zapomnieć, bo one w interesie naszym i w interesie Niemców, ale tych prawdziwych, którzy nie przestali być stworzeniem na obraz i podobieństwo Boże, zapomniane być nie mogą.

Konieczność wymierzania kary zachodzi jednak i teraz, jeszcze w czasie wojny. Z całym jednak naciskiem podkreślić musimy, że wszelkie wyroki samozwańcze są zwykłym morderstwem i za takie opinia musi je uważać. Do wydawania wyroków, do wymierzania kar powołane są jedynie nasze władze cywilne i wojskowe.

Naród --- Ziemiom Granicznym

ODEZWA

Rodacy!

Społeczeństwo polskie, wstrząśnięte tragicznym zgonem gen. Sikorskiego, odczuwa potrzebę uczczenia historycznych zasług zmarłego Wodza Narodu. Ponieważ gen. Sikorski był człowiekiem czynu — niech więc czyn będzie wyrazem uczczenia Jego pamięci.

Gen. Władysław Sikorski aż do chwili tragicznej śmierci walczył o powrót do Polski Ziem Wschodnich zagrabionych przez Rosję, walczył też o Polskę silną na Zachodzie.

Ziemie te wymagają dziś natychmiastowej od całego społeczeństwa pomocy; zatym całe społeczeństwo niech pośpieszy z pomocą Polakom ziem granicznych, składając dla nich dar na fundusz im. gen. Władysława Sikorskiego

NARÓD — ZIEMIOM GRANICZNYM.

Ludność polska Ziem Wschodnich, wyniszczona przez bolszewików w okresie pierwszej okupacji, dziś przechodzi drugą gehennę. Okupant niemiecki bezpośrednio i rękami zdrajców Rzeczypospolitej chce zupełnie wytępić Polaków na Ziemiach Wschodnich. Ziemie te stały się widownią nierównej walki uzbrojonych band z bezbronną ludnością polską. Płoną polskie wsie. Polacy są mordowani, wyrzynani w pień. Krwawy plon zbrodni kainowej wydaje posiew okupanta: Niedobitki wiejskiej ludności polskiej chronią się do miast, gdzie żyją w ostatecznej nędzy, wpadając tam często w ręce niemieckie.

Ludność polska Ziem Zachodnich poddana została od pierwszej godziny okupacji niemieckiej niesłabnącemu ani na chwilę terrorowi. Rodziny polskie rozbite. Inteligencja wytępiona doszczętnie. Cała własność polska zrabowana. Język polski sponiewierany. Nędza w każdym polskim domu. Mimo wszystko, Polacy na tych ziemiach trwają z całą świadomością, z całą mocą. Ich wzrok zwrócony jest ku nam.

Polacy! Z rodakami naszymi na Ziemiach Wschodnich i Zachodnich podzielimy się ostatnim kęsem. Pokażemy wszystkim, że aż do ostatniego tchu potrafimy walczyć o losy całego Narodu.

Niech nikogo nie zabraknie! Niech ofiarność nasza będzie generalną mobilizacją wszystkich Polaków. Niech wysokość ofiary, dziś materialnej, przemysłowi wrogowi jak wielka jest siła moralna Narodu, jak wielka będzie ona w chwilach przełomowych!

Niech ofiarność nasza będzie wyrazem nieugiętej woli posiadania Ziem Wschodnich i Zachodnich i powrotu na te ziemie.

Powołałem w tym celu Komitet Uczczenia Pamięci gen. Sikorskiego, który pod hasłem: „Naród — Ziemiom Granicznym" zorganizuje zbiórkę na fundusz imienia gen. Sikorskiego.

Pełnomocnik na Kraj
Rządu Rzeczypospolitej

Sumy wpłacone na fundusz imienia gen. Sikorskiego za naszym pośrednictwem będą kwitowane pod hasłam lub inicjałami wskazanymi przez ofiarodawców najpierw w „Prawdzie", a następnie w organie oficjalnym — „Rzeczypospolitej Polskiej".

List pasterski biskupów niemieckich

Dnia 19 VIII.43 biskupi niemieccy, zgromadzeni przy grobie św. Bonifacego, wystosowali wspólne orędzie do swoich wiernych.

Myślą przewodnią pierwszej części listu jest wykazanie żywotnego związku między religią chrześcijańską a tysiącletnim potężnym rozwojem wszystkiego, co było pozytywne w narodzie niemieckim. „Trzeba być jednostką o bezdennej ignorancji lub zakłamaniu, by twierdzić, że wprowadzenie chrześcijaństwa oznaczało nieszczęście dla narodu niemieckiego".

Druga część listu poświęcona jest chwili bieżącej, wojnie, „zadaniom, troskom i cierpieniom", które za sobą niesie służba dla umiłowanej Ojczyzny. Episkopat niemiecki zwraca się w tym miejscu szczególnie do ludu wiejskiego z prośbą o zaopiekowanie się w imię Chrystusa tymi wszystkimi, którzy ucierpieli wskutek wojny, nalotów etc. „Przyjmijcie ich w imię miłości Chrystusowej".

Trzecia część ma szczególniejsze dla nas znaczenie. Mówi o ucisku w Warthegau i kończy surową oceną metod wojennych, stosowanych przez Niemców. Przytaczamy ten ustęp w całości:

„Z głębokim żalem musimy stwierdzić, iż wywiera się ciężki ucisk na sumienia wielu chrześcijan, który w Warthegau równa się prawie zupełnemu zniweczeniu religii chrześcijańskiej. Najboleśniej wypada nam użalać się, iż w niektórych miejscowościach jeszcze po dziś dzień zabrania się odprawiania nabożeństw, iż odprawianie służby Bożej po nocnym alarmie podlega „prawom wyjątkowym", że w dniach wielkich świąt kościelnych, a nawet czysto kościelne uroczystości podlegają gnębiącym ograniczeniom..

Nareszcie nie możemy powstrzymać się, by nie wyrazić naszego najgłębszego bólu i przerażenia w obliczu naprawdę nieludzkich form, do których zwyrodniała obecnie wojna. Wojna jest rycerską walką, walką pomiędzy ścierającymi się przeciwnikami, ale masowe rzezie, wykonywane na niewinnych, którzy nie biorą czynnego udziału w walce, wykonywane nawet na dzieciach, starcach i chorych, burzenie świątyń, dzieł kultury i chrześcijańskiej miłości, które oszczędzała dotychczas dłoń każdego wroga — tego nie można już dłużej nazywać wojną. Na wyrażenie tego strasznego słowo jest zamało mówiące.

Nie leży w naszej mocy wstrzymać krok strasznego dzieła zniszczenia, ale podnosimy swój głos przeciwko niemu, tak napominając, przestrzegając i błagając, jak podnosiliśmy głos i przeciwko wszystkim, którzy wdzierali się w prawa Boga, tyczące się ludzkiego życia. Nawet czasu wojny i nawet dla władzy oficjalnej istnieje sumienie i odpowiedzialność przed Bogiem i historią. Bezprawie pozostaje bezprawiem nawet w czasie wojny, nawet wobec przeciwnika, zwłeszcza zaś wobec przeciwnika bezbronnego. Piąte i siódme przykazanie Boże, które strzeże życia i własności, trwają w swej mocy nawet w czasach wojennych i wiążą wszelkie sumienia i każdą władzę".

List podpisało 37 biskupów. Na pierwszym miejscu kard. Bertram, Faulhaber, Innitzer.

(wg. Woj. Kat. Ag. Prasowej Nr. 2)

Z życia polskiego na emigracji

ZJAZD KATOLICKI W LONDYNIE

W lipcowym numerze „Prawdy" donieśliśmy o inauguracji (w dn. 28.VI br.) Polskiego Zjazdu Katolickiego w Londynie.

Obecnie podajemy (za „Sprawami Narodu" Nr. 3) szereg informacyj dotyczących przebiegu i uchwał zjazdu.

„Osią zjazdu stał się problem podstaw naszej cywilizacji, zagadnienie stosunku człowieka do absolutu i do społeczeństwa. Wszelkie sprawy ustroju społecznego, gospodarczego, politycznego czy międzynarodowego dyskutowane na zjeździe obracały się dokoła tego problemu, musiały być rozpoczynane od niego.

Nie częsty to widok ludzi w mundurach wojskowych dyskutujących zawzięcie nad interpretacją definicji św. Tomasza i polemizujących przy użyciu długich cytat z encyklik papieskich...

Zjazd, potępiając wszelkie postacie idolatrii socjalnej, odciął się jednocześnie od indywidualizmu, który takie spustoszenie uczynił w ostatnim stuleciu i stanął twardo na gruncie katolickiego perso-

nalizmu. Nie życie doczesne i szczęście ziemskie człowieka jest najważniejsze i nie ono stanowi podstawową cechę naszej cywilizacji, ale pełny rozwój osoby ludzkiej, której cele leżą poza doczesnością. Tu miejsce na poświęcenie i samozaparcie, tu także miejsce na rolę tego typu życia duchowego, który nazywamy narodem, a który żyje poprzez osoby ludzkie...

Na tle zagadnienia stosunku człowieka do siebie samego, do innych ludzi, do rodziny, narodu i jego państwa, do społeczności narodów — wreszcie we właściwej proporcji wystąpiły zagadnienia takie jak planowość i interwencjonizm w gospodarce, jak bezrobocie i opieka społeczna, jak prawa obywatelskie, jak organizacja międzynarodowa powojenna...

Zwracał uwagę niezwykle żywy i serdeczny udział Brytyjczyków. Przemawiało trzech biskupów i długi szereg działaczek i działaczy świeckich. Wszyscy podkreślali rolę Polski w Europie, wszyscy też mówili o zobowiązaniach jakie ma ich ojczyzna wobec integralności Polski...

Główna praca odbyła się w komisjach. Ale i plenum dołożyło swoją część do wspólnego dorobku. Plenum to uchwaliło też dwie rezolucje treści ogólnej i aktualnej, a to jedną — w sprawie niebezpieczeństwa narzucania ustrojów komunistycznych narodom chrześcijańskim i drugą w sprawie losu Polaków w Sowietach.

Tezy komisji II-giej: 1. Trwała jedność społeczeństwa nie może się opierać ani na kompromisie indywidualnych egoizmów, ani też na podporządkowaniu przymusowym nakazom i zakazom wszelkich osobistych dążeń i działań jednostek woli władz kierujących całokształtem życia społecznego.

Rzeczywista jedność społeczna polega na sharmonizowaniu jednostek do doskonalenia własnego i ich cywilizacyjnego życia z dążeniem do doskonalenia życia całego społeczeństwa.

2. Tej harmonii dążeń indywidualnych z dobrem powszechnym nie zapewnią wszakże najlepsze nawet ustawy; musi być ona naprzód w duszach jednostek zanim się realizować będzie w ich społecznym współżyciu. Prawdziwej więc jedności społecznej nie można trwale i skutecznie zorganizować, jeśli się nie wykształci jej w sumieniach jednostek przez należyte wychowanie.

3. Bez miłości Ojczyzny i bliźnich nie ma trwałego zespolenia się jednostki ze społeczeństwem. Uświęcić ją może tylko wiara w nadprzyrodzony moralny porządek świata, utrwalona wychowaniem religijnym.

4. Szkoła własnymi siłami może jedynie kształcić umysły. Dla wychowania, to jest wykształcenia woli i uczuć młodzieży konieczne jest współdziałanie Kościoła, szkoły i rodziny, przy czym właściwym wychowawcą jest rodzina, a Kościół i szkoła uzupełniającymi ją siłami. Jeśli rodzina uchyla się od tego obowiązku i przerzuca go na instytucje państwowe, albo też nie ma niezbędnych dla spełnienia go warunków, wychowanie młodzieży będzie zawsze wadliwe. Tak samo spaczy je zawsze odsunięcie Kościoła od pracy wychowawczej.

5. Podstawą należytego wychowania jednostek w duchu solidarności, czyniącego ze społeczeństwa prawdziwą jedność moralną — jest chrześcijańskie harmonijne życie rodzin. Dlatego konieczne jest przede wszystkim, aby ustawodawstwo małżeńskie dla ludności katolickiej było całkowicie zgodne z zasadami religii i prawem Kościoła. Państwo powinno otoczyć rodzinę szczególną opieką.

Tezy komisji IV:

1. Niezbędnym i jedynym warunkiem naprawy życia społecznego we wszystkich jego formach jest powrót narodów i państw do prawd Nauki Objawionej.

2. Stąd też jedynie podporządkowanie państwa prawu bożemu i naturalnemu może dać podstawy zdrowej organizacji państwowej. Uchroni to państwo z jednej strony od wszelkiego nadużywania władzy w formie różnych totalistycznych systemów, z drugiej **strony** — od liberalnego ujęcia przez pomniejszanie (?) społecznego charakteru natury ludzkiej.

3. Główną drogą do uzdrowienia życia zbiorowego jest uzdrowienie życia religijnego i etycznego szerokich mas obywateli zarówno w sferze ich obowiązków indywidualnych jak i publicznych. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec Boga i współobywateli powinno być wytyczną dla działalności rządów i jednostek. W szczególności udział w odpowiedzialnym zaszczycie sprawowania władzy winien być uwarunkowany cenzusem etycznym, którego specjalne poszerzane wymagania winny znaleźć swój wyraz w zasadach ustrojowych i przepisach prawnych.

4. W ścisłym związku z powyższym pozostaje konieczność wszechstronnego pogłębiania znajomości podstawowych zasad nauki Kościoła wśród szerokich mas polskiego społeczeństwa.

5. Główny ciężar przekształcenia naszego życia publicznego powinien spoczywać na świeckich masach katolickich świadomych swych celów i działających pod duchowym kierownictwem hierarchii kościelnej.

6. Nie naruszając zasady tolerancji, realizowanie zasad religii katolickiej powinno być przeprowadzane przez polskie ruchy polityczne, które nie odrzucają Nauki Objawionej i nie opierają swego programu na zasadach materializmu dziejowego i hasłach walki klas. Konsekwentne realizowanie zasad etyki chrześcijańskiej przez stronnictwa polskie powinno przyczyniać się do konstruktywnej akcji jednoczenia narodu polskiego w ciężkich zadaniach jakie ma on do spełnienia w czasie wojny i po jej zakończeniu".

Z ŻYCIA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Dnia 11 października br. przypadała 164-letnia rocznica śmierci Kazimierza Pułaskiego pod Savannah w walce o wolność Stanów Zjednoczonych. Z tej racji — dorocznym zwyczajem — w całych Stanach Zjednoczonych miało miejsce szereg uroczystości i obchodów organizowanych zarówno przez władze i społeczeństwo amerykańskie, jak przez Polonię amerykańską. Burmistrz Nowego Jorku La Guardia ogłosił przy tej okazji odezwę, w której stwierdził między innymi:

„Obrona Warszawy była historycznym czynem bohaterskim w ponurych dniach naszej cywilizacji. Brak jest słów na opisanie bohaterstwa i zdecydowanej postawy Polaków. Słowami jednak nie pokrzepimy narodu polskiego. Polska zasłużyła sobie na coś więcej, a mianowicie na stanowcze i wyra-

żne zapewnienie, że będzie oswobodzona. Możemy też zapewnić naród polski, że wojna nie skończy się tak długo, póki Polska nie odzyska wolności i Niemcy nie zostaną wypędzeni z kraju. W Polsce pozostaną tylko ci Niemcy, którzy zmuszeni będą do tego, aby swymi brudnymi rękami odbudować to, co zniszczyli. Naród amerykański mówi do narodu polskiego: Idziemy do was z wojskiem i ręką wyciągniętą do współpracy".

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO - AUSTRALIJSKIEJ

Dnia 6 października na jednym z cmentarzy londyńskich odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na grobie Pawła Strzeleckiego, słynnego podróżnika i odkrywcy polskiego, który położył wielkie zasługi w poznaniu Australii. Na uroczystość, która odbyła się w 70-tą rocznicę zgonu Strzeleckiego, przybył wysoki komisarz Australii Brius wraz z licznymi przedstawicielami władz australijskich, oraz premier Mikołajczyk w otoczeniu przedstawicieli władz polskich. W przemówieniu prem. Mikołajczyk podkreślił, że Strzelecki zapoczątkował przyjaźń między Polską i Australią. Najwyższy szczyt w Alpach australijskich, odkryty przez Strzeleckiego, nazwany został drogim dla każdego Polaka imieniem Tadeusza Kościuszki. Zadzierzgnięte przed 70 ciu kilku laty więzy przyjaźni stały się szczególnie silne w czasie obecnej wojny, gdy Polacy i Australijczycy przelewają na frontach krew w obronie wspólnych ideałów i wolności. W Libii oddziały polskie walczyły razem ramię przy ramieniu z żołnierzami słynnej 9-ej dywizji australijskiej. Bandera polskiej marynarki handlowej nie jest już zjawiskiem niezwykłym w portach australijskich. Braterstwo broni zawiązano na wielu frontach, ponieważ żołnierz australijski i polski wspólnie stoją na straży wielu odcinków. Walki na wschodniej pustyni, na polskich równinach, jak i na dalekim Pacyfiku są fragmentem tego samego boju o wolność i demokrację, tego samego boju przeciw uciskowi i tyranii. Zjednoczone narody walczą o wspólne ideały i wspólnych mają wrogów. Z tego powodu w trzecim dniu po napaści niemieckiej na Polskę Australia wypowiedziała wojnę niemieckiemu napastnikowi. Z tego samego powodu w piątym dniu po zdradzieckim japońskim ataku na Pearl Harbour i zagrożeniu Australii rząd polski dał wyraz swej solidarności z Australią, walczącą z niebezpieczeństwem japońskim, i Polska wypowiedziała wojnę tym Prusakom Dalekiego Wschodu. Ale nie tylko na polu walki znajduje wyraz wzajemna pomoc i szczera przyjaźń Polski z Australią. Innym dowodem jest fakt, że rząd australijski przejął opiekę nad interesami polskimi w Rosji Sowieckiej, za co jesteśmy mu szczególnie wdzięczni. Prem. Mikołajczyk zapewnił naszych australijskich przyjaciół, że dzisiaj mają trwałe pomniki szczerej przyjaźni w sercach polskich. Powinnismy być szczególnie wdzięczni Strzeleckiemu — oświadczył premier — za rzucenie ziarna przyjaźni polsko - australijskiej, która, jak wierzymy, będzie się rozwijać i przyczyni się do odbudowy nowego świata wolności i sprawiedliwości. Wysoki komisarz Australii Brius podkreślił znaczenie aktu uczczenia pamięci Strzeleckiego jako wyrazu przyjaźni i współpracy polsko-australijskiej, która w okresie powojennym winna się pogłębić dla wspólnego dobra obu narodów. Komisarz Brius wyraził nadzieję, że niedługo znów przyjdą jasne dni, kiedy Polacy we własnym kraju będą mogli z pożytkiem pracować dla wiedzy i postępu ludzkiego.

KOMUNIKAT REDAKCJI

NUMER NASTĘPNY ZAMIERZAMY POŚWIĘCIĆ PROBLEMOM WSPÓŁDZIAŁANIA I WALKI W ŻYCIU SPOŁECZNYM.

KAŻDA ZŁOTÓWKA ZŁOŻONA NA NASZ FUNDUSZ PRASOWY WPŁYWA NA ROZWÓJ I REGULARNOŚĆ UKAZYWANIA SIĘ PISMA. — CZYTELNIKU! NIE BĄDŹ OPIESZAŁY, NIE KIERUJ SIĘ FAŁSZYWYM WSTYDEM ZŁOŻENIA KILKUZŁOTOWEJ OFIARY. — PRZED WOJNĄ NIE BYŁO PISM ZA DARMO. DLACZEGO MASZ MIEĆ JE TERAZ? — WPŁATY NA FUNDUSZ PRASOWY I CELE SAMOPOMOCY SPOŁECZNEJ PRZYJMUJĄ KOLPORTERZY.

KWITUJEMY:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Most — 5.500 + 5.500, Profesor — 200, Oni — 50, Ksiądz — 40, Getynga — 100, Łapa — 20, Bios — 410, Droga — 600, Basia — 50.

NA SAMOPOMOC SPOŁECZNĄ: Renia — 150, L. — 150, Dług — 50, Z. — 400, Z. — 300, Śnieżyca — 5.000, NN pomoc — 700, Kwiaty — 500, L. — 75, Dług — 100, XX na głodnych — 150.